

## GENOWEFA GRABOWSKA

ur. 1930; Boduszyn



Miejsce i czas wydarzeń	Syberia, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	II wojna światowa, Syberia, Rosjanie, Sybir, język polski, mróz, Kalinowszczyzna, Lublin

### Dziadka zesłano na Syberię, a ojciec się tam urodził i wychował

To nie było wesołe życie [w czasie okupacji]. A jeść dawali 10 kilo zboża, żeby to zemleć, to myśmy męły i z tego był chleb. Tylko ratowało nas, że mój ojciec, on umiał robić piece, bo to na Syberii się nauczył, takie do wypiekania chleba, kuchenne. Wszystko to umiał robić, bo mówił, że na Syberii to musiał się człowiek wszystkiego nauczyć. Ojciec się tam się urodził, bo mój dziadek miał wieczną wysyłkę, jak powstanie upadło. I ja wiem z przekazów od ojca, oni szli trzy miesiące na Syberię, później ich częściowo więzili, bardzo dużo osób po drodze zmarło, jak nie to dobijali, no bo niestety też Ruskie nie lepsze od Niemców, absolutnie. Tam pierwsze lata to były jak takie więzienie. Mój dziadek miał wtedy 26 lat i miał dziecko sześciomiesięczną córeczkę i żonę, i od razu rozwód [przez wysyłkę na Sybir]. I część majątku zabrało państwo, a część u żony zostało. Tak opowiadał ojciec mój, bo tam jemu jego ojciec przekazywał. Bo jako żona nie brała udziału w powstaniu, to pół majątku jej zostawili, a pół państwo zabrało. Syberia to mówił, że to taki kraj, że tam wszystko było - ryby, wyżywienie, las żywił człowieka. Ale mówił, że uciec stamtąd, to nie można było. Dwóch próbowało uciec i nie dało rady, bo mówi, że gubili się, tam gdzieś najbliżej było do Japonii, czy gdzieś, ja już nie pamiętam, ale to nam opowiadał. Cały czas była taka konna policja i oni jeździli, znali te drogi, i oni sprawdzali, to znaleźli ich nieżywych [dwóch uciekinierów], bo tam były takie jeziora z taką siarką, opary, że człowiek się dusił.

Dziadek się ożenił tam już, no bo to wieczna wysyłka. Żył 105 lat, tam na tej Syberii i też własną śmiercią nie umarł, tylko poszedł po takie siano brać dla koni, bo później już się tam dorobił, facet był z głową, umiał se dać radę, i jak brał siano, to się obchyliło to i jego przyduśiło. Jak poszli, to już dziadek nie żył, już był przyduśony, ale miał 105 lat. Mój dziadek, jak on się ożenił, to przy drugim synu zmarła jego żona. Władysław ten drugi miał. Mój ojciec Stanisław, a ten Władysław. No i musiał się żenić, bo dziecko małe. Ożenił się z jakąś Ukrainką. Przechodzili piekło, żal im było ojca, nie chcieli się skarżyć, aby tylko przeżyć, bo ta Ukrainka miała córkę jeszcze z

tym ojcem, z tym dziadkiem moim.

[Na Syberii] wioska od wioski daleko była, to jak szedł jakiś zesłaniec czy podróżny, to mówi że on nie musiał wstępować, żeby go czymś nakarmić, tylko stały przy wejściu na wioskę i przy wyjściu takie słupki, tam były takie szafki a w nich picie, jedzenie, co dzień zmieniane. Szanowali się bardzo, bo tam przeważnie byli zesłańcy, nie tylko Polacy. Szkoły były potajemne, przecież mój ojciec się uczył po kryjomu polskiego języka, po rusku owszem umiał, ale po polsku to wszystko dokładnie. Latem robili z sierści takie walonki [buty], ubijali, mieli formy i to już mówi robiło się latem. Spodnie ze skór psów, tylko tą sierścią do ciała, a ta skóra była na wierzchu, twarz trzeba było nacierać, bo 40, 45 stopni taki był mróz, to trzeba było twarz nacierać tłuszczem, no i czapki oczywiście skórzane. Ale to każdy sobie robił sam wszystko. Latem, to mówił ryb było, wszystkiego. Z belków normalnie kładzione było, takie domki stawiane, nieobcinane, tylko cośkolwiek równali, ale to z takich całych drzew było stawiane. A latem to robili sobie na drzewach [schronienie], bo straszne robactwo, to robili domki i na drzewach spali, bo nie dało się w domu spać, bo te komary, te inne robaki, to wszystko gryzło. Dlatego właśnie ojciec tej rodziny swojej [w Polsce się wstydził], mówił: "No jak ja bym z nimi żył? To ludzie i wykształceni, i majątni, a ja mówię, taki chłopiek biedny z Syberii". Ojciec tu leży na Kalinowszczyźnie pochowany, miał 86 lat [gdy zmarł], bo jednak ta wojna, to wszystko [miało wpływ na zdrowie]. Jak oni spali na tym froncie, mówił: „Spało się w stodółach, nieboszczyk leży koło człowieka albo jak ranny umiera”. To kręgosłup miał przeziębiony...wszystko. Przed śmiercią mówi tak do mnie, bo on nie chorował długo, tylko ze trzy dni, przyjechałam z pracy do ojca, a on mówi do mnie: "Słuchaj wynieś ty mnie, wyprowadź ty mnie". Ja mówię: „Tato ja cię nie wyprowadzę, bo ciężko, a ty jesteś taki wysoki mężczyzna". A on mówi tak: "Wiesz, jak to ciężko umierać?" - "Przecież ty jeszcze nie umrzesz!" -"Może i nie..." A rzucił papierosy, ale mówi tak: "Daj mi papierosa." -"Przecież ty nie palisz papierosów!" -"Daj mi papierosa". No wzięłam, mąż miał papierosy, dałam mu, więc zamiast papierosa wziąć tak z ustnikiem, bo to był z ustnikiem, to z ogniem bierze do buzi. Ja mówię: "Tak się nie pali". A on mówi: "A wiesz co, a daj mi trochę wódki" -"Tu jest spirytus, dam ci z kompotem". -"To daj". Małeńki kieliszek dałam, to wypił. Mówił o życiu swoim i naszym, przed samą śmiercią pamięć mu wróciła. Jeszcze tak przez dwa dni potem żył i zmarł. Ale był takim człowiekiem zawsze wesołym, zawsze go mile wspominam.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-01-18, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Joanna Rodriguez
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"